

# PRZYGODY ALICJI W KRAINIE CZARÓW



LEWIS CARROLL  
PRZYGODY ALICJI  
W KRAINIE CZARÓW



PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM OPATRYŁ  
MACIEJ SŁOMCZYŃSKI  
ILUSTRACJE  
TOVE JANSSON

NASZA KSIĘGARNIA



## OD TŁUMACZA

Minęło wiele dziesiątków lat od chwili ukazania się *Przygód Alicji* w druku, nim zaczęto rozumieć, że jest to nie tylko wspaniała bajka dla dzieci, ale także arcydzieło zapisu ludzkiej podświadomości. Jest to zapewne jedyny wypadek w dziejach piśmiennictwa, gdzie jeden tekst zawiera dwie zupełnie różne książki: jedną dla dzieci i drugą dla bardzo dorosłych.

*Alicja* dla dzieci jest opowieścią pełną niezwykłych przygód, zdumiewających bohaterów, zabawnych wierszyków i nagłych zwrotów akcji, zupełnie zrozumiałych i przyjętych w królestwie bajki.

*Alicja* dla dorosłych jest drugim, obok *Finnegans Wake* Joyce’a, arcydziełem, którego myślą przewodnią jest analiza umysłu ludzkiego pogrążonego we śnie. I tak jak język *Finnegans Wake*, język *Alicji* rządzony jest gramatyką snu i rytmem snu: przenikanie, zwalnianie, powtórzenia, nagłe zmiany tempa, monotonia i następujące tuż po niej porwane strzępki widzenia: wszystko to dotyczy w jednakowym stopniu struktury akcji i języka. Lecz owa inność w stosunku do świata na jawie nie ogranicza się, oczywiście, do spraw tak zewnętrznych.

Każdy, kto śnił (a śniliśmy wszyscy), wie, że niemal wszystkie sny składają się z niejasnego ciągu wydarzeń mających własną logikę senną, łańcuch przyczyn i skutków, które częściowo wymykają się śpiącemu, choć wie on, że są z nim związane, i dlatego często stara się je rozpaczliwie uporządkować przed przebudzeniem. Mówiąc słowami Alicji: „Trochę to trudno zrozumieć... nasuwa jakieś myśli... ale nie wiem dokładnie, jakie!”. Jednym z podstawowych praw snu jest to, że może on łączyć z sobą ludzi, którzy nigdy się nie spotkali, i fragmenty rzeczywistości, które nigdy nie mogłyby sąsiadować z sobą na jawie. Podświadomość wyrzuca na powierzchnię fragmenty filmu, a sen jest zdumiewającym, choć podległym prawom, montażystą, skleającym je w całość, na którą śpiący nie ma pozornie wpływu, choć cały

Tytuł oryginału:

*Alice’s Adventures in Wonderland*

© Copyright for the Polish edition

by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019

© Copyright for the Polish translation

by the Estate of Maciej Słomczyński, Warszawa 2019

Illustrations © Tove Jansson

zjeść albo wypić w podobnych okolicznościach. Nieopodal rósł wielki grzyb, mniej więcej tak wysoki jak ona sama, a gdy zajrzawszy pod jego kapelusz, obejrzała go z obu stron i z tyłu, doszła do wniosku, że równie dobrze można sprawdzić, co się znajduje na kapeluszu.

Stanęła na palcach, zerknęła ponad krawędzią kapelusza i oczy jej od razu spotkały się z oczyma wielkiej błękitnej gąsienicy, która siedziała ze skrzyżowanymi ramionami na wierzchołku grzyba, paliła spokojnie długie nargile i nie zwracała najmniejszej uwagi na nią ani na nic innego dokoła.



## ROZDZIAŁ V

# RADA GĄSIENICY

Pan Gąsienica i Alicja spoglądali na siebie przez pewien czas w milczeniu: wreszcie Gąsienica wyjął z ust cybuch nargili i zwrócił się do niej sennym, znużonym głosem:

– A kimże *ty* jesteś? – powiedział Gąsienica.

Nie był to zachęcający początek rozmowy. Alicja odparła z pewnym onieśmieniem: – Ja... ja prawie nie wiem, proszę pana, kim jestem w tej chwili... oczywiście wiem, kim *byłam*, wstając dzisiaj rano, ale wydaje mi się, że od tego czasu musiałam się przemienić parę razy.

– Co masz na myśli, mówiąc to? – powiedział surowo Gąsienica. – Wyjaśnij, co myślisz o *sobie*!

– Obawiam się, że nie mogę wyjaśnić tego, co myślę o sobie, proszę pana – powiedziała Alicja – ponieważ nie jestem sobą, jak pan widzi.

– Nie widzę – powiedział Gąsienica.

– Boję się, że nie mogę wyłożyć tego jaśniej – odparła Alicja bardzo uprzejmie – bo, po pierwsze, sama nie mogę tego pojąć, a po drugie, posiadanie tylu różnych rozmiarów w ciągu jednego dnia jest naprawdę bardzo kłopotliwe.

– Nie jest – powiedział Gąsienica.

– Cóż, być może pan jeszcze tego nie odkrył – powiedziała Alicja – ale gdy przemieni się pan w poczwarkę... odkryje to pan pewnego dnia, wie pan... a później w motyla. Sądzę, że wyda się to panu zdumiewające, nieprawdaż?

– Ani trochę – powiedział Gąsienica.

– Cóż, może *pana* uczucia bywają inne – powiedziała Alicja – ja wiem tylko tyle, że *mnie* wydawałoby się to zdumiewające.

– Tobie! – powiedział wzgardliwie Gąsienica. – A kimże *ty* jesteś?

Co doprowadziło ich na powrót do początku rozmowy. Alicję zirytował Gąsienica i jego tak *bardzo* krótkie uwagi, wyprostowała się więc i powiedziała z wielką godnością: – Myślę, że to pan powinien mi pierwszy powiedzieć, kim *pan* jest.

– Dlaczego? – powiedział Gąsienica.

To nowe pytanie było także zdumiewające, a że Alicja nie umiała wymyślić żadnej rozsądnej przyczyny, a Gąsienica, jak się wydawało, był w *bardzo* nie miłym nastroju, odwróciła się i ruszyła przed siebie.

– Wróć! – zawołał za nią Gąsienica. – Chcę powiedzieć coś bardzo doniosłego! Zabrzmiało to rzeczywiście obiecująco. Alicja zawróciła i zbliżyła się do niego.

– Nie złość się – powiedział Gąsienica.

– Czy to wszystko? – powiedziała Alicja, starając się z wszystkich sił pohamować złość.

– Nie – powiedział Gąsienica.

Alicja pomyślała, że równie dobrze może jeszcze poczekać, bo nie ma nic innego do roboty, a być może, pomimo wszystko, powie on coś godnego usłyszenia. Przez kilka minut Gąsienica wypuszczał kłęby dymu, nie odzywając się; w końcu ponownie wyjął z ust cybuch nargili, rozprostował ramiona i powiedział: – Więc sądzisz, że się zmieniłaś, tak?

– Boję się, że tak, proszę pana – powiedziała Alicja. – Nie umiem już pamiętać rzeczy tak, jak umiałam kiedyś... i nie potrafię nawet przez dziesięć minut być tak samo wysoka!

– *Jakich* rzeczy nie umiesz pamiętać? – zapytał Gąsienica.

– No cóż, próbowałam powiedzieć: *Jak skrzętnie mała, dobra pszczołka*, ale wszystko wypadło inaczej – odpowiedziała Alicja melancholijnym głosem.

– Powtórz z pamięci: *Jesteś stary, mój ojciec, syn Williama* rzekł – powiedział Gąsienica. Alicja złożyła ręce i rozpoczęła:

*Jesteś stary, mój ojciec – syn Williama rzekł –*

*I twe włosy już całkiem zbieleły;*

*Czy uważasz za słuszne, zważywszy twój wiek,*

*Stać na głowie bez przerwy dzień cały?*

*W dniach młodości – rzekł ojciec – martwiło mnie to*

*I o mózg mój wpadałem wciąż w trwogę,*

*Lecz dziś, kiedy wiem już, że nie mam tam go,*

*Nieustannie na łbie stawać mogę.*

*Jesteś stary – rzekł syn – jak się rzekło, i ach,*

*Niepomiernie zrobiłeś się gruby,*

*Ale salto przed chwilą wykonałeś przy drzwiach;*

*Skąd ta sprawność, tatusiu mój luby?*

*W dniach młodości – rzekł ojciec, gładząc loki swe –*

*Sprawność członków mych stała się wielka,*

*Gdyż tę maść za szylinga wcierałem wciąż w nie...*

*Chcesz, to sprzedam ci cztery pudełka?*

*Jesteś stary – rzekł syn – a sędziwość twych szczęk*

*Kisiel tylko ci jadać pozwala,*

*Lecz wraz z kośćmi i dziobem zjadłeś dziś całą gęś...*

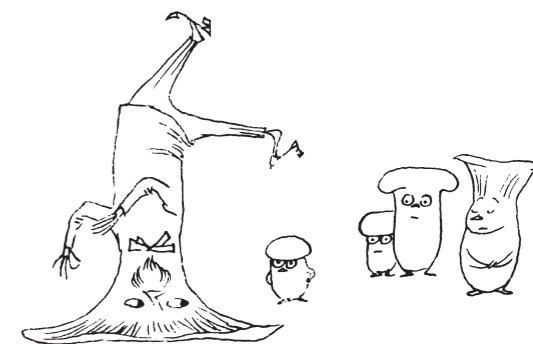
*Racz powiedzieć, jak mogłeś to zdziałać?*

*W dniach młodości – rzekł ojciec – co dzień i co noc*

*Wiodłem z żoną dysputy prawnicze,*

*Co mym szczękom nadało ogromną tak moc,*

*Że przetrwała przez całe me życie.*



*Jesteś stary – rzekł syn. – Głupstwem zdaje się myśle,  
Że twe oko wciąż sprawnym być może,  
Ale oto bez trudu balansujesz do dziś,  
Z wielką wprawą, na nosie węgorzem...?*

*Trzy pytania zadałeś. Mam ich na dziś już dość,  
Mój ty mędrku – rzekł ojciec chłopaka.  
– Jeszcze jedno pytanie, a ogarnie mnie złość.  
Precz stąd, głupcze, bo dam ci kopniaka!*

– Zostało to powtórzone nieprawidłowo – powiedział Gąsienica.  
– Obawiam się, że *niezupełnie* prawidłowo – powiedziała potulnie Alicja – niektóre słowa pozmieniały się.

– Od początku do końca błędnie – powiedział z przekonaniem Gąsienica; po słowach jego nastąpiła kilkuminutowa cisza. Gąsienica odezwał się pierwszy:

– Jaki wzrost najbardziej by ci odpowiadał? – zapytał.

– Och, nie zależy mi specjalnie na żadnym wzroście – odparła pośpiesznie Alicja – tylko nieprzyjemnie jest tak ciągle się zmieniać, wie pan.

– *Nie wiem* – powiedział Gąsienica.

Alicja nie odpowiedziała: nigdy przedtem w ciągu całego swego życia nie napotkała tylu zaprzeczeń naraz i poczuła, że ogarnia ją gniew.

– Czy jesteś zadowolona, będąc taką, jaka jesteś? – powiedział Gąsienica.

– No cóż, chciałabym być *trochę* większa, gdyby to panu nie sprawiało różnicy – powiedziała Alicja. – Trzy cale to taki nędzny wzrost.

– To bardzo piękny wzrost! – powiedział ze złością Gąsienica, prostując się przy tych słowach (wzrost jego wynosił dokładnie trzy cale).

– Ale ja nie przywykłam do niego! – powiedziała biedna Alicja błagalnym głosem. I pomyślała: „Chciałabym bardzo, żeby te stworzenia nie były takie drażliwe!”.

– Przywykniesz po pewnym czasie – powiedział Gąsienica, włożył w usta cybuch nargili i ponownie zabrał się do palenia.



Tym razem Alicja czekała cierpliwie na jego następne odezwanie się. Po minucie lub dwóch Gąsienica wyjął z ust cybuch nargili, ziewnął raz czy dwa razy i otrząsnął się. Później zszedł z grzyba i odpełznął pośród trawy, rzucając tylko w przejściu: – Jedna strona uczyni cię wyższą, druga strona uczyni cię niższą.

„Jedna strona *czego?* Druga strona *czego?*” – pomyślała Alicja.

– Grzyba – powiedział Gąsienica, zupełnie jak gdyby usłyszał to wypowiedziane na głos; jeszcze chwilka i zniknął jej z oczu.

Alicja pozostała zamyślona, przyglądając się przez długą chwilę grzybowi i próbując zrozumieć, gdzie mogą się znajdować dwie jego strony; ponieważ był on doskonale okrągły, bardzo trudno było odpowiedzieć na to pytanie. Mimo to wyciągnęła ramiona i objęła nimi grzyb, starając się sięgnąć jak najdalej, a później odłamała po skrawku na krawędzi obu stron kapelusza.

– A teraz, który jest który? – powiedziała do siebie i oderwała ząbkami odrobinę z kawałka trzymanego w prawej ręce, żeby spróbować, jaki to da wynik. W następnej chwili poczuła gwałtowne uderzenie w podbródek: uderzyła nim we własną stopę!

Przestraszyła ją bardzo ta tak niespodziewana odmiana, ale pojęła natychmiast, że nie ma ułamka chwili do stracenia, gdyż kurczyła się coraz szybciej: zabrała się więc do odgryzienia części kawałka trzymanego w drugiej ręce. Brodę miała tak mocno przyciśniętą do stopy, że nie było już niemal miejsca do otwarcia ust, ale dokonała tego wreszcie i zdołała połknąć część kawałka trzymanego w lewej ręce.

\* \* \*

– No, w końcu uwolniłam głowę – powiedziała Alicja uradowanym głosem, w którym pojawiła się jednak po chwili nutka trwogi, gdy odkryła, że nigdzie nie może dostrzec własnych ramion: spoglądając w dół, widziała tylko niezwykle długości szyję, która jak łydga wznosiła się z leżącego daleko w dole morza zielonych liści.

– Cóż to *jest* ta cała zieloność? – powiedziała Alicja. – I *gdzie* zniknęły moje ramiona? I, och, moje biedne ręce; jak to się dzieje, że nie mogę was widzieć? – mówiąc to, zaczęła nimi wymachiwać, ale nie przyniosło to żadnych skutków, a tylko małe poruszenie pośród odległych zielonych liści.

Ponieważ nie wydawało się, aby istniała jakakolwiek szansa uniesienia rąk do głowy, spróbowała pochylić *ku nim* głowę i ucieszyło ją, gdy stwierdziła, że szyja bez trudu przegina się w dowolną stronę jak wąż. Właśnie udało jej się pochylić głowę i opuściła ją wdzięcznym zygakiem, by dać nurka pomiędzy liście, które, jak się przekonała, nie były niczym innym, tylko wierzchołkami drzew, pod którymi błądziła niedawno, gdy przejmujący pisk kazał jej cofnąć się pospiesznie: wielki gołąb uderzył ją w locie w twarz i okładał teraz gwałtownie skrzydłami.

– Wężu! – krzyknął Gołąb.



– *Nie jestem wężem!* – powiedziała z oburzeniem Alicja. – Zostaw mnie w spokoju!  
– Wężu, powtarzam! – powiedział ponownie Gołąb, lecz o wiele cichszym głosem; załkał krótko i dodał: – Próbowałem już wszystkich sposobów, ale nic nie jest w stanie ich zadowolić!  
– Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz – powiedziała Alicja.  
– Próbowałem już między korzeniami drzew, próbowałem na brzegach strumieni, próbowałem w żywopłotach – ciągnął Gołąb, nie słuchając jej – lecz te węże! Niczym się ich nie da ugłaskać!

Alicja była coraz to bardziej i bardziej zaintrygowana, ale pomyślała, że nie ma celu mówić czegokolwiek, póki Gołąb nie skończy.

– Jak gdyby wysiadywanie jaj nie było dostatecznie trudne – powiedział Gołąb – muszę za dnia i w nocy nieustannie wypatrywać, czy nie zbliżają się węże! Ach, nie zdrzemnąłem się nawet jeszcze od trzech tygodni!

– Bardzo mi przykro, że tak cię niepokojono – powiedziała Alicja, zrozumiałwszy wreszcie znaczenie jego słów.

– I właśnie wtedy, kiedy osiadłem na najwyższym drzewie w całym lesie – ciągnął dalej Gołąb, wznosząc głos do krzyku – i sądziłem, że w końcu się od nich uwolnię, muszę spełzać ku mnie z nieba! Ach, wężu!

– Mówię ci, że *nie jestem wężem!* – powiedziała Alicja. – Jestem... jestem...

– No cóż?! *Czym* jesteś? – powiedział Gołąb. – Widzę, że próbujesz coś zmyślić!

– Jestem... jestem małą dziewczynką – powiedziała Alicja z pewnym powątpiewaniem, przypomniawszy sobie ilość przemian, które przeszła tego dnia.

– Rzeczywiście, bardzo prawdopodobna opowiadka! – powiedział Gołąb głosem pełnym najgłębszej wzdąry. – Widywałem wiele małych dziewczynek swego czasu, ale *ani jednej* z szyją taką jak ta! Nie, nie! Jesteś wężem i nie ma celu zaprzeczać. Przypuszczam, że za chwilę powiesz mi, że nigdy nie zjadłaś ani jednego jajka!

– *Jadłam* jajka, przynaję – powiedziała Alicja, która była bardzo prawdopodobnym dzieckiem – ale małe dziewczynki jadają tyle samo jajek, ile węże, jak wiesz.

– Nie wierzę w to – powiedział Gołąb – ale jeżeli tak, to są także pewnego rodzaju węzami. To wszystko, co mogę powiedzieć.

Myśl ta była dla Alicji czymś tak zaskakującym, że zamilkła zupełnie na minutę czy dwie, co stworzyło Gołębiowi okazję do dodania: – Poszukujesz jajek, wiem o *tym* bardzo

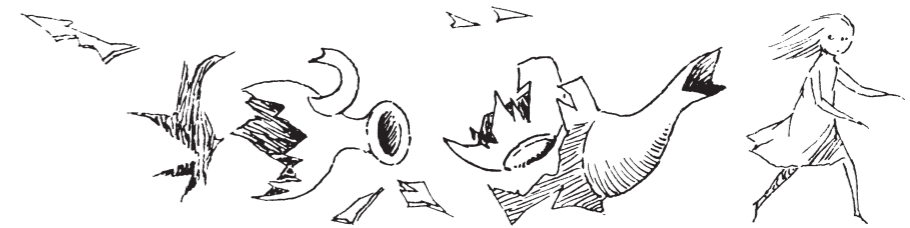
dobrze. Więc jakie to może mieć dla mnie znaczenie, czy jesteś małą dziewczynką, czy wężem?

– Dla *mnie* ma to wielkie znaczenie – powiedziała pospiesznie Alicja – ale tak się składa, że nie poszukuję jajek, a gdybym ich szukała, nie chciałabym *twoich*: nie lubię surowych.

– No to uciekaj stąd! – powiedział Gołąb posępnie, sadowiąc się znów w gnieździe. Alicja zaczęła przeciskać się w dół pośród drzew, co sprawiało jej wiele kłopotu, gdyż szyja nieustannie wplątywała się w gałęzie, więc od czasu do czasu musiała przystawać, żeby ją wyplątać. Po pewnym czasie przypomniała sobie, że nadal trzyma kawałki grzyba, zaczęła więc z najwyższą ostrożnością nadgryzać, raz jeden kawałek, raz drugi, rosnąc i kurcząc się, póki nie powiodło jej się powrócić do swego zwykłego wzrostu.



Tak wiele czasu minęło od chwili, gdy choćby w przybliżeniu posiadała swe właściwe rozmiary, że w pierwszej chwili wydało jej się to zupełnie zdumiewające, ale po kilku minutach przywykła do tego i, jak zwykle, zaczęła mówić do siebie: – No cóż, połowa mojego planu już wykonana! Jak zagadkowe są te wszystkie przemiany! Nigdy nie jestem pewna, w co się mogę przemienić z minuty na minutę! Bądź co bądź, powróciłam do mojego właściwego wzrostu. Następna sprawa to przedostanie się do tego prześlicznego ogrodu... ale ciekawa jestem, *jak* można tego dokonać? – Domawiając tych słów, wyszła niespodziewanie na polanę, pośrodku której stał mały domek wznoszący się na wysokość mniej więcej czterech stóp. „Ktokolwiek tam mieszka – pomyślała Alicja – w żadnym wypadku nie wypada odwiedzić go, posiadając *taki* wzrost. Ach, nastraszyłabym ich do utraty zmysłów!” Więc ponownie zaczęła nadgryzać kawałek trzymany w prawej ręce i nie odważyła się podejść do domku, zanim nie zmaląła do wysokości dziewięciu cali.



## ROZDZIAŁ VI

# PROSIAK I PIEPRZ

Przez minutę lub dwie stała, spoglądając na domek i zastanawiając się, co powinna zrobić, gdy niespodziewanie wybiegł z lasu odziany w liberię lokaj (doszła do wniosku, że jest lokajem, gdyż był w liberii: w przeciwnym razie, sądząc wyłącznie z twarzy, nazwałaby go rybą) i zastukał mocno w drzwi dłonią zwiniętą w pięść. Zostały one otwarte przez innego lokaja w liberii, mającego okrągłą twarz i wielkie żabie oczy; obaj lokaje, jak dostrzegła Alicja, mieli włosy przypudrowane i opadające puklami po obu stronach twarzy. Bardzo ją zaciękało, co to wszystko może oznaczać, więc skradając się, wyszła z lasu, żeby zbliżyć się nieco i podsłuchać.

Ryba-Lokaj zaczął od tego, że wyjął spod pachy list, niemal tak wielki jak on sam, i podał go temu drugiemu, mówiąc uroczyście: – Dla Księżny. Zaproszenie od Królowej do gry w krokieta. – Żaba-Lokaj powtórzył równie uroczyście, lecz zmieniając trochę kolejność słów: – Od Królowej. Zaproszenie dla Księżny do gry w krokieta.

Później skłonili się obaj i pukle ich splątały się.

Alicja wybuchnęła na to takim śmiechem, że musiała uciec na powrót biegiem do lasu w obawie, aby jej nie usłyszeli, a gdy znów rzuciła okiem w ich stronę, Ryba-Lokaj już odszedł, a ów drugi siedział na ziemi w pobliżu drzwi, gapiąc się tępo w niebo.

Alicja zbliżyła się bojaźliwie do drzwi i zapukała.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

**Dział Handlowy**

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)

**[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)**

---

*Książka została wydrukowana na papierze  
Lux Cream 90 g/m<sup>2</sup> wol. 1,8.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbał*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Korekta *Jolanta Gomółka, Magdalena Szroeder*  
Redakcja techniczna, DTP *Karia Korobkiewicz*

ISBN: 978-83-10-13408-0

Wydanie pierwsze

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019  
Druk: Zakład Graficzny Colonel, Kraków

